

Komedianci Adwent Cyrograf

Bronisław Wildstein



Komedianci, czyli Konrad nie żyje

(komedia w III aktach)

Postacie:

Kaliban

Trynkulo

Stefano

Miranda

Albertynka

Prospero

Ariel

Spodek

Ferdynand

Cezary Maska – dziennikarz miejscowego dodatku dziennika „Słowo”

Konrad – dyrektor teatru

Laki Blus (Łukasz Plusz) – sławny w Europie reżyser

Ganimed-Rozalinda – asystent Blusa

Młoda aktorka

Aktorzy płci obojga

Akt I

Prolog

Na pustą scenę wchodzi z dwóch przeciwnych stron Kaliban i Trynkulo w swoich charakterystycznych z Burzy. Patrzą na siebie w napięciu.

Trynkulo: Nic? Żadnych wieści?

Kaliban: Nie dramatyzuj. Powiedział, żeby jeszcze poczekać.

Trynkulo: Kto?

Kaliban ze złością: Jak to – kto? A o kim mówimy?

Trynkulo: No właśnie...

Kaliban z jeszcze większą złością: Blus, Laki Blus! Bo chyba o nim mówimy?!

Trynkulo: Ano tak. Rzeczywiście. Ale dlaczego tak go nazywasz? Przecież to Łukasz, Łukasz Plusz. Nie pamiętasz go? Przecież to właśnie ty znałeś go dobrze. Blus?

Kaliban: Dziś wszyscy tak go nazywają. W całej Europie. Nowy... no w każdym razie Blus. Plusza prawie nie pamiętam. Kiedy to było?

Trynkulo: No... byłeś wtedy... Mówiłeś, że go dobrze znasz.
Kim wtedy byłeś?

Kaliban: Jak to kim? Kalibanem!

Trynkulo: Kalibanem to jesteś teraz, ale wtedy?

Kaliban: A ty?

Trynkulo: Ja byłem błaznem.

Kaliban: Błaznem jesteś teraz.

Trynkulo: Teraz to ja jestem Trynkulo. A wtedy byłem bezimien-
ny. Chociaż... Jeszcze wcześniej... Miałem chyba imię.

Kaliban: Pamiętam... Jak się wtedy nazywałeś?

Trynkulo: Przypomnę sobie. Przypomnę sobie, tylko... Może
kiedy ty przypomnisz, kim byłeś wtedy...

Kaliban: Ja nie miałem imienia, ale ty... udawałeś mędrca.

Trynkulo *ucieszony*: Tak! Byłem Stańczykiem. A ty dziennika-
rzem.

Kaliban: Rzeczywiście. Wtedy chodziłeś przede mną.

Trynkulo: Ten kostium... Co za kostium miałem! Wspaniały,
ale niewygodny, uwierał, trudno go było udźwignąć.

Kaliban: Zrzuciłeś go razem z imieniem. Zostałeś po prostu błąznem.

Trynkulo: A wtedy ty nim byłeś.

Kaliban: Byłem dziennikarzem.

Trynkulo: No właśnie.

Kaliban: Dobra, ale co się stało z tobą?

Trynkulo *rozzłoszczony*: Duch czasu! Era innych błąznów, dziennikarzy, naukowców, aktorów. Błążeńskie stada. Co mają ze Stańczyka?

Kaliban: No właśnie. Jaki z ciebie Stańczyk?

Trynkulo: Taki jak z ciebie dziennikarz. Bo w kogo się przestoczyłeś?

Kaliban: Nie pamiętam...

Trynkulo: A ja przypominam sobie. Stałeś się... tak, Aaronem i zacząłeś wyglądać jak teraz.

Kaliban *poirytowany*: To rola określa nasze charakteryzacje.

Trynkulo: Mniejsza. Podejmie się wreszcie ten Plusz roli dyrektora?

Kaliban *jeszcze bardziej poirytowany*: Niekoniecznie. Ważne, żeby nam patronował. Jeśli sławny Blus zacznie z nami, czyli z Radą, rozmawiać, a nie z tamtym mianowańcem, Konradem, to nasza rola stanie się główna, a jego... nie ma o czym mówić. A Blus chciałby wystawić *Fausta*, a właściwie *Fausta na scenie świata*. Tak nazwał swój projekt. I wygląda na to, że zechce go zrealizować u nas. Jak ci się podoba?

Trynkulo: Niech się spektakl zdarzy/ a będzie radość/ co się tak nam marzy.

Scena I

Prospero w czarodziejskim płaszczu z gwiazdami i kapeluszu:

Teraz zniknęły wszystkie czary moje,
Teraz o własnych tylko siłach stoję;
Siły to słabe; dziś od was zależy,
Czy nawa moja z wiatrami pobieży,

Zza kulis narastająca wrzawa, Prospero musi ją coraz bardziej przekrzykiwać, jego deklamacja zmienia się w krzyk:

Czyli tu jeńcem samotnym zostanę.
Lecz kiedy księstwo moje odzyskane,
Gdy przebaczone krwawe przedsięwzięcia,
Niech mnie tu wasze nie wiążą zaklęcia,

Na scenę wdzierają się podpici Kaliban, Trynkulo i Stefano. Za chwilę dołącza do nich, robiący małpie miny, hermafrodytyczny Ariel, potem pieszcząca się para: Ferdynand i Miranda. Ta puszcza oczko do Ariela, który wysuwa język i porusza nim w obsceniczny sposób. Zagłuszają Prospera, rycząc piosenkę Stefana:

Drwij z nich i kpjij z nich,/ I kpjij z nich, i drwij z nich!/ Bo myśleć wolno, co się chce.

Zaczynają szarpać Prospera, który usiłuje im się wyrwać i kontynuować monolog:

Prospero: Ale od długiej i smutnej niewoli
Niechaj mnie pomoc rąk waszych wyzwoli;

Przybysze wywracają na Prosperze płaszczy, który zmienia się w błazeńskie okrycie, a kapelusz przerabiają na błazeńską czapkę.

Prospero: Przeciw wam w pomoc nie przyjdą mi duchy;
Na moje czary każdy z was jest głuchy
I rozpacz tylko czeka na mnie wszędzie,

Napastnicy, wrzeszcząc piosenkę Stefana, zagłuszają Prospera, obalają go na ziemię i depczą, cały czas skandując ten sam tekst:

Drwij z nich i kpij z nich,/ I kpij z nich, i drwij z nich!/ Bo myśleć wolno, co się chce.

Huragan braw. Okazuje się, że są nagrane. Widownia jest pusta.

Scena II

Kaliban samotny na scenie.

Kaliban *w charakteryzacji Kalibana, ale w kostiumie Fausta (patetycznie):*

Ja, aktor, poznałem ludzi wszech wcielenia,
Tragedię Hamleta, Wertera cierpienia,
Szelmostwa Tartuffe'a, Rejenta podstępny,
Zła i dobra sekrety, uczucia odmęty,
Niestety nie wiem nic i pozostaję
Jak oszust przed wami na scenie,
Nie gram, ale udaję...

Łapie się za głowę. Dosyć tych bzdur, spróbujmy inaczej. Poważnieje. Bo powagi czasami trzeba, zastanowić się... Zamyka oczy i się skupia, po chwili:

Nauczyłem się języka ludzi, aniołów i demonów...
Nauczyłem się czy tylko zapamiętałem słowa?
Posiadam wiedzę czy jej pozór?
Znam tajemnice czy zgaduję zagadki?
Prorokuję czy każę w to wierzyć publiczności?

Ja, Kaliban, podnoszę się z czterech łap i sięgam po władzę Prospera.

Nie, to bez sensu! Wyuczyłbym się lepiej Goethego, prawie go pamiętam... ale co? Mam go jedynie powtarzać? Kto tłumaczył, że z powtarzania rośnie rozumienie? Przecież to bzdura! Jak w wypadku modlitwy. Modlitwa to powtarzanie. Właśnie! Jałowość. Jaka mądrość może płynąć z powtarzania tych samych słów? Ale przecież zawsze powtarzamy te same słowa. Możemy tylko układać je na nowo. Czy z kompozycji tych samych elementów ma wypływać wiedza, mądrość? Gubię się w tych niepotrzebnych pytaniach. Nie jestem filozofem, tylko aktorem. To coś gorszego czy wręcz przeciwnie? Czy filozofowie nie są aktorami? Może tylko nie mają tego świadomości. Gra jest człowiekowi przyrodzona. Dzieci grają. Gramy role, przed którymi nie ma ucieczki. Ucznia. Studenta. Terminatora. Wchodzimy w kolejne wcielenia, które oferuje nam kultura czy społeczeństwo. Jesteśmy wyznawcami, wiernymi, kontestatorami. Jesteśmy rodzicami tak jak wcześniej dziećmi, małżonkami tak jak wcześniej kochankami, zwierchnikami jak wcześniej podwładnymi, ale zawsze pozostajemy wykonawcami.

Jesteśmy aktorami!

Jesteśmy więc kimś więcej, bo my wiemy, że gramy!

Zrezygnowany: I co z tego?